Rok VII. Kraków-Podgórze, Sobota 9 Stycznia 1909 Nr. 6

3 Cena Numeru
centy w Krakowie, Podgórzu
i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu),
na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal —
Prenumerata za granicą 1 mk. 50 f., 2 fr. 1 n.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Bieda z wycieczkami ludowemi.

Rokrocznie w miesiącach letnich widzi się w Krakowie liczne wycieczki włościańskie, zwiedzające zabytki i pamiątki naszego grodu. Pożytku, jaki takie wycieczki przynoszą, ich kulturalnego, oświatowego i społecznego znaczenia udowadniać chyba nie potrzeba. Warunki jednak, wśród jakich te wycieczki się odbywają, są tego rodzaju, że nietylko paraliżują ruch wycieczkowy, ale wprost ujmę przynoszą miastu Krakowowi i stale obniżają moralny efekt wycieczek. Kto nie przyjrzał się z bliska trudnościom, z jakiemi w Krakowie walczyć muszą organizatorzy wycieczek, ten niema wyobrażenia, jak w obecnych niemożliwych warunkach, można jeszcze wycieczkowców bodaj jako tako zadowolnić.

W ubiegłym roku ruch wycieczkowy włościański ujęła w swe ręce zorganizowana przy kraj. Związku turystycznym „**Sekcya wycieczek ludowych**". Działalność sekcyi spotykała się nieraz w prasie z zarzutami, które świadczyły o zupełnej **nieznajomości stosunków**, wśród jakich sekcya musiała pracować, a nieraz wprost o złej woli inspiratorów tych artykułów.

Obecnie ukazało się w druku sprawozdanie sekretarza sekcyi p. Józefa **Rączkowskiego**, zawierające dokładne szczegóły z ruchu wycieczkowego w ubiegłym roku i wykazujące na podstawie nabytego doświadczenia wszystkie **braki i trudności**, na jakie wycieczki w Krakowie są narażone. **Jest to pierwsza tego rodzaju praca, napisana ze znajomością sprawy.** Dużo się dzisiaj mówi o ludzie polskim i pracy nad ludem, nie od rzeczy więc będzie zapoznać szerszy ogół z trudnościami, jakie muszą zwalczać organizatorzy wycieczek ludowych, stanowiących jeden z najważniejszych czynników w sprawie odrodzenia ludu polskiego. Przytaczamy więc poniżej ważniejsze ustępy ze wspomnianego sprawozdania. Na wstępie autor omawia znaczenie i rezultaty wycieczek ludowych, cytuje przykłady, jak wycieczki oddziałują na lud, poczem przystępuje do omówienia stosunków wśród jakich wycieczki w Krakowie przebywają:

„Tak więc jeszcze przed rozpoczęciem się sezonu wycieczkowego sekcya przekonała się, że ma do rozporządzenia na maj i czerwiec faktycznie tylko klasztor OO. Misyonarzy, w czerwcu mniej więcej pawilon w parku Jordana, a dopiero w lipcu trzy szkoły.

Jak w takich warunkach sprostać wymaganiom?

Sezon wycieczkowy rozpoczął się już dnia 2 maja, a sekcya miała wtedy faktycznie tylko lokal w klasztorze OO. Misyonarzy, którym na tem miejscu publicznie muszę wyrazić podziękowanie za gotowość, z jaką się zawsze do sekcyi odnosili. Aby więc w części bodaj brakowi lokalów na noclegi przez maj i czerwiec zapobiedz, członek sekcyi p. **Eustachy Jaxa Chronowski** ofiarował łaskawie na cele wycieczek trzy wolne ubikacye w swojej kamienicy przy ul. św. Jana, w których można było pomieścić przeszło 100 osób, za co również publicznie na tem miejscu muszę Mu podziękować. Na maj i czerwiec mieliśmy tedy tylko dwa lokale, w których można było z biedą pomieścić 300 osób. Proszę sobie tedy wyobrazić wycieczkę, złożoną z 500 osób, przybywającą w jednym dniu do Krakowa? Gdzie taką wycieczkę umieścić? Gdy się zważy te stosunki, nikt chyba dziwić się nie będzie, że wycieczka taka mogła być niezadowolona z noclegu, co jednak nie było stanowczo winą sekcyi. I w takich wypadkach dopiero można było odczuć tę piekącą potrzebę wybudowania w Krakowie **domu ludowego**, którego brak sekcya w niesłychany sposób odczuwała przez cały czas sezonu wycieczkowego.

Wobec takich stosunków sekcya w maju i czerwcu musiała wycieczki nocować w lokalach prywatnych, n. p. w „Związku narodowym", koszta jednak takich noclegów, acz niższe od kosztów hotelowych, były jednak za wysokie, tak, że przy wycieczkach, lokowanych w prywatnych lokalach, zawsze sekcya musiała dopłacać, bo dochód był znacznie niższy od rozchodu.

W miesiącu czerwcu, w którym było w Krakowie ogółem 27 wycieczek, używano już na noclegi i pawilonu w parku dra Jordana, dopóki było ciepło. Z nastaniem bowiem zimnych nocy lokowanie tam wycieczek było niemożliwe, tembardziej, że większą część wycieczek w czerwcu stanowiły wycieczki dzieci szkolnych. Zimna zaś zaczęły się już w drugiej połowie czerwca. W lipcu otwarły już swe podwoje na usługi sekcyi tej wspomniane wyżej budynki miejskie — ba, ale w lipcu mieliśmy już tylko 6 wycieczek, gdyż z powodu powodzi i słoty inne wycieczki odwołano i wogóle nowych już wskutek klęski elementarnej w całym kraju nie zgłaszano.

Jak więc widać z powyższych dowodów, największą trudność miała sekcya z lokowaniem wycieczek na noclegi. I w tym kierunku najlepsze chęci i zamiary sekcyi rozbijały się ciągle o nieustanne przeszkody.

Nie potrzeba chyba dowodzić, że wycieczka, ulokowana w lokalach, na noclegi stale nie używanych, nie miała tych wygód, jakieby jej sekcya z całej duszy dać pragnęła. W lokalach tych nie było światła, posługiwano się w nich lampkami wiszącemi, pożyczanemi od stróżów i służących, za co trzeba im było płacić; nie było w nich dalej miednic, tak, że ludzie nie mieli się w czem umyć; brakowi temu zapobiegano przez pożyczanie miednic od stróżów. Zarząd miasta przed laty sprawił ponoć miednice i umywalnie specyalnie dla wycieczek ludowych i straż pożarna, przywożąc sienniki do lokali noclegowych, wiozła zawsze taką umywalnię i miednicę — jedną na sto osób. Dobreby było i to, gdyby nie fakt, że miednice te wskutek zaniedbania i zużycia były wszystkie *dziurawe*, tak, że wody do nich nie można było nalać. Wprawdzie subwencya na wycieczki ludowe, uchwalona przez Radę miejską, wyczerpała się, ale nowych miednic nie sprawiono. Przypuszczam, że na przyszły rok straż pożarna znowu będzie wozić stare miednice, ze staremi, ale już pewnie większemi dziurami. Umywalnie zaś, sprowadzone ongiś przez miasto, znajdowały się w stanie takiego *brudu*, że włościanie wprost myć się w nich nie chcieli. Nie we wszystkich lokalach były pod ręką wodociągi, tak, że nawet to mycie przedstawiało trudności — za co jednak sekcya musiała płacić, choć w obliczeniu kosztów utrzymania nie brano wcale w rachubę tych właśnie drobnych, ale właściwych wydatków za lampy, za naftę, za miednice, za mydło, za wodę nawet.

Wszystkie te braki przyczyniały się w znacznej mierze do wzbudzania wśród wycieczkowców niezadowolenia. Ale naprawdę są to braki konieczne, przy noclegach przypadkowych, bo inaczej noclegów takich nie nazwę, są one nieuniknione. Sprawione raz sprzęty, przewożone z jednego miejsca na drugie, nie mogą się utrzymać długo, niszczą się, a nie pozostawione w jednem miejscu, nie oddane pod opiekę, nie czyszczone, muszą się nawet prędko zniszczyć. Temu mogłoby zapobiedz tylko i jedynie wybudowanie Domu ludowego, specyalnie na wycieczki ludowe przeznaczonego, w którymby znajdowały się wszystkie przy noclegu niezbędne przedmioty.

Ten brak Domu ludowego daje się przecie bardziej odczuwać, gdy się przypatrzymy bliżej sprawie żywienia wycieczek.

Żywienia wycieczek.

Rzecz jasna, że dla wycieczek włościańskich należało się postarać przedewszystkiem o wikt tani, lud nasz bowiem biedny musi się ogromnie liczyć z pieniądzmi zawsze, a cóż dopiero przy wycieczce, będącej bądźcobądź pewnego rodzaju zbytkiem dla naszego chłopa. Sekcya obmyślała więc bardzo szczegółowo sprawę żywienia wycieczek. Liczono się bowiem z tem, że chłop nasz nie ma pieniędzy na wydawanie ich na wycieczki, starano się więc cenę ogólnego utrzymania ustanowić możliwie najniższą, a że wikt stanowił główny wydatek — wobec panującej w Krakowie drożyzny — usiłowała sekcya wystarać się o wikt dobry i tani, a przedewszystkiem zdrowy. I w tym kierunku jednak natrafiła sekcya na ogromne przeszkody, które dopiero po kilkutygodniowej praktyce zdołano usunąć i to tylko do pewnego stopnia.

Aby uniknąć długiego rozwodzenia się nad tą sprawą, musimy stwierdzić odrazu, że faktycznie w Krakowie niema gdzie wycieczek ludowych żywić porządnie a tanio. Ponieważ jest to sprawa niezwykle ważna, postaram się przedstawić ją według nabytego w tym roku doświadczenia przy prowadzeniu 38 wycieczek.

Początkowo cenę ogólnego utrzymania jednego wycieczkowca przez jeden dzień — przez utrzymanie rozumie się: wikt, nocleg, wstępy do Muzeów i przewodnika oznaczono na 1 koronę 50 halerzy. Ze wspomnianych wyżej względów cena ta była możliwie najniższą, a dyktowało ją to przekonanie, że właśnie ta taniość spowoduje znaczne wzmożenie się ruchu wycieczkowego. Aby w ramach tej 1 kor. 50 hal. pomieścić wszystkie wydatki na wycieczkowca, należało koniecznie wybrać jak najtańszy wikt. Zdecydowano się więc początkowo żywić wycieczki w tanich kuchniach.

W Krakowie istnieje 5 tanich kuchni, zostających pod zarządem „Związku katolickich niewiast" i dwie takie kuchnie prywatne. W nich też stołowano pierwsze wycieczki, jakie się odbyły z początkiem maja. W tych tanich kuchniach cena obiadu wynosi zazwyczaj 20 halerzy, kolacyi również 20 halerzy, sekcya jednak, pragnąc, aby wycieczkowcy włościanie, przyzwyczajeni do jedzenia większych porcyj, mogli je rzeczywiście większe i lepsze otrzymywać, zgodziła się płacić im obiady po 40 i kolacye po 30 halerzy, śniadania zaś po 20 halerzy. Całe życie kosztowałoby więc na osobę 90 halerzy za dzień, za resztę zaś należało pokryć opłatę za sienniki, prześcieradła i kołdry, za wstęp do muzeów i za przewodnika, oraz wszystkie drobne, wyżej wymienione, a nawet w obrachunek nie brane, wydatki, co już się okazało za małem. Przyszedł jednak jeszcze wzgląd ważniejszy, który uniemożliwił żywienie wycieczek **w tanich kuchniach**.

(Dokończenie nastąpi).

Z KRAJU.

Morderstwo w Porębie.

Sprawozdawca nasz, wysłany celem zbadania tajemniczej sprawy **morderstwa**, popełnionego w Porębie-Żegocie pod Alwernią na osobie propinatorki Ireny **Marcinkowskiej**, pisze:

Propinacya w Porębie-Żegocie.

W Porębie-Żegocie dzierżawi propinacyę kosztem 4.800 koron emeryt. żandarm **Marcinkowski**, a prowadzeniem szynku i sklepu zajmowała się głównie jego żona, śp. Irena, kobieta nadzwyczaj zapobiegliwa, oszczędna i gospodarna. Ona była duszą całego interesu.

W najbliższem sąsiedztwie propinacyi, która leży przy gościńcu prowadzącym do Alwernii, znajduje się sklep konkurencyjny H. **Bastera**, który nie ma wyszynku wódek, ale prawo sprzedaży trunków słodzonych w zamkniętych flaszkach. — Między Basterami a Marcinkowskimi panowała oddawna niezgoda na tle konkurencyi.

Trup w karczmie i podrzucenie siekiery.

W sobotę dnia 2 stycznia około godziny 8 wieczorem weszli do propinacyi Marcinkowskiej niejaki Pierzchała z dwoma towarzyszami i zdziwili się niepomiernie widząc drzwi do karczmy otwarte, a w szynku ciemno. Gdy na wołanie nikt im nie odpowiedział, weszli do izby sypialnej po za szynkwasem, gdzie namacali leżące na podłodze ciało kobiety. Zaświeciwszy lampę spostrzegli zwłoki Marcinkowskiej **z głową opartą o przewrócony stołek, w kałuży krwi, spływającej z 4 ran, widocznych z tyłu głowy.** — Z pod głowy zamordowanej wystawało stylisko **siekiery**, krwią zbroczone. Siekiera ta była własnością Marcinkowskich — a leżała zwykle w koszyku na węgle w izbie sypialnej.

Zaalarmowane żandarmerya i sąd w Krzeszowicach wdrożyły śledztwo.

Ostrze tej siekiery nie okazywało śladów krwi, z czego wynika, że siekiera ta nie służyła za narzędzie mordu, lecz została przez zbrodniarzą — niezręcznie — podrzucona celem zmylenia śledztwa.

Nie znaleziono śladów walki (i dzienniki mylnie tę sprawę opisywały).

Z sytuacyi wnosić można, że sprawca mordu napadł na Marcinkowską niespodzianie w chwili, gdy siedziała w szynku i czytała książkę przy świetle lampy — i zadał jej cios z tyłu w głowę, po którym M. zdołała jeszcze uciec do sąsiedniej izby, gdzie morderca ją dobił. Sprawca zabrał z kobiałki **gotówkę z targu dziennego w kwocie około 10 kor.**, oraz kluczyki do szafki grającej (które nazajutrz znaleziono na gościńcu).

Kto był mordercą?

Głos publiczny poszedł za zasadą, że ten czynu się dopuścił, kto miał w nim interes — a za głosem publicznym poszła też zaraz **żandarmerya i sąd**. Podejrzenie padło na **Basterów**, którym zależało na usunięciu zapobiegliwej konkurentki. Przeprowadzono rewizyę u Basterów — i znaleziono tamże siekierę z plamami, jakby krwi, które Basterowa tłomaczyła tem, że oprawiała zająca.

Zarządca zaś dóbr Poręba, hr. Rostworowski, który również zainteresował się sprawą, znalazł w mieszkaniu Basterów **skrwawioną chustkę do nosa**, oraz karton do fotografii z krwawemi plamami.

PRZEWRÓT.

9 *Powieść z najbliższej przyszłości,*

*przez **Ludwika Szczepańskiego**.*

Ciąg dalszy.

— Niezłomna obrona naszych twierdz Krakowa i Przemyśla i śmiała akcya naszej galicyjskiej armii mają wielce doniosłe strategiczne znaczenie, bo Rosya trzymana w szachu przez Galicyę żadną miarą nie będzie mogła sił swoich przerzucić na teren morawski, na pomoc operującej tam armii pruskiej.

— Takich wyjaśnień udzielono mi w komendzie i uważałem za swój obowiązek podać je panom do wiadomości, albowiem musimy działać z całą świadomością tego, co nas czeka. Jeżeli naszej armii, koncentrującej się pod Jarosławiem nie uda się odrazu zadać decydującej klęski armii rosyjskiej i położyć kres kampanii, co wobec przewagi sił rosyjskich i możności wystawienia po klęsce nowej armii, wydaje się nieprawdopodobnem, armia galicyjska będzie musiała ograniczyć się raczej do **defenzywy**, aby przedewszystkiem nie dopuścić do **zalania całej Galicyi przez wojska rosyjskie i zajęcia Lwowa**. W każdym razie Kraków, stanowiący główną zaporę dzielącą armię rosyjską od pruskiej i będący dla Rosyan kluczem, otwierającym im Galicyę, narażony będzie na najsilniejsze oblężenie.

Rada słuchała tych wywodów w ponurem milczeniu.

— Pozostaje nam teraz — ciągnął dalej prezydent — obmyśleć środki w celu zabezpieczenia bytu ludności, znajdującej się w obrębie fortów. W oblężonym Krakowie i Podgórzu oraz w gminach okolicznych (biorę tu w rachubę już wyjazd licznych zamożniejszych mieszkańców) przebywać będzie około 170 tysięcy ludzi. Załogę twierdzy, acz szczupłą, przyjąć trzeba w cyfrze 50 tysięcy żołnierza. Chodzi więc o żywność, opał i światło dla przeszło 220.000 ludzi na przeciąg **co najmniej czterech miesięcy**. Zaprowiantowanie wojska jest oczywiście zadaniem komendy twierdzy, zaprowiantowaniem ludności cywilnej musimy się jednak zająć my sami z **pomocą państwa** i ze współudziałem komendy. Zważcie panowie, że chodzi tu o olbrzymie ilości środków żywności i opału — i rozwinąć musimy jak największą energię. Zważcie panowie, że samo miasto Kraków spożywa **półtora miliona kilogramów mąki miesięcznie** i co najmniej milion kilogramów **świeżego mięsa**, że więc założyć nam przyjdzie olbrzymie magazyny i scentralizować sprzedaż głównych środków żywności, oświetlenia i opału w sklepach **miejskich** celem zapobieżenia nadmiernej drożyźnie i prywatnej spekulacyi.

W tym celu Rada miejska zorganizować musi wydziały aprowizacyjne. Wreszcie zakomunikować panom winienem żądanie komendanta twierdzy, aby mieszkańcy ubożsi i nieprzydatni w twierdzy, a zwłaszcza kobiety i dzieci **niezwłocznie miasto opuścili**. Komendant zapowiada, że ewentualnie w tym celu użyje środków przymusowych...

Na słowa te odezwały się wśród radców głośne protesty. Przedstawiciele rękodzielników w wielkiem wzburzeniu zerwali się z krzeseł. R. Kosobucki, nie prosząc o głos, zaczął mówić:

— A dokąd się to mamy udać? Przecie cała Galicya jest terenem wojny? I z czego żyć będą nasze dzieci i żony? Skąd weźmiemy pieniędzy na wyjazd i utrzymanie rodzin?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Chustka należała do Władysława Bastera, 18-letniego ucznia szkoły realnej w Krakowie.

Aresztowania.

Na podstawie tych poszlak, a może i innych nieznanych nam bliżej wyników dochodzeń, sędzia Pągowski z Krzeszowic zarządził aresztowanie małżonków Basterów, ich serdecznego przyjaciela, asesora gminy Herziga, a wreszcie za pośrednictwem krak. policyi zarządził także aresztowanie studenta, syna Bastera w Krakowie.

Nasuwa się jednak uwaga, czy nie należałoby śledztwa rozszerzyć także w innych kierunkach, a nie poprzestać na drodze, wytkniętej przez głos publiczny.

„Ród przeklęty!“

Tak nazywają w Krzeszowicach i w Alwerni Basterów, albowiem okropne czyny snują się krwawem pasmem przez dzieje tej rodziny.

Ojciec obecnego karczmarza Hipolita Bastera, Wojciech Baster, ongi piekarz w Krzeszowicach, jako starzec zgwałcił sześcioletnią wnuczkę — a zmiarkowawszy co uczynił, zaraz potem się powiesił. Ten Wojciech Baster miał dwu synów. Starszy przed dwudziestu kilku laty trudnił się zbójectwem, był postrachem okolicy i padł w walce z żandarmami. Drugim synem jest Hipolit Baster, podejrzany obecnie o obmyślenie morderstwa w Porębie.

Morderstwa dokonał z namowy Bastera prawdopodobnie Ludwik Herzig, chłop z Poręby, przyjaciel Basterów. Podobno, gdy komisya sądowa dokonywała rewizyi, Herzig znajdował się w domu Basterów i ukrył się pod łóżkiem (ale tego szczegółu nie zdołaliśmy sprawdzić). *rz.*

Tyle donosi nasz specyalny sprawozdawca.

Dowiadujemy się, że dalsze śledztwo w tej sprawie objął znany z energii krakowski sędzia śledczy dr Kłodziński.

Na tropie mordercy w Paczółtowicach. W poniedziałek, dnia 4 b. m. podczas jarmarku w Krzeszowicach żona karczmarza, Króla, z Tyczyn obok Ciężkowic, dała znać żandarmeryi, iż jakiś jegomość chciał u nich sprzedać futro i czapkę, które to rzeczy według opisu należały do Ferbera. Ponieważ zaś Królowie nie kupili tego, poszedł ów jegomość dalej. — Żandarm z Krzeszowic udał się bezzwłocznie w ślad za zbrodniarzem.

Wieliczka 6 stycznia 1909 r. Piszę bezpośrednio po przedstawieniu pod świeżem wrażeniem, przy dźwiękach walca, wśród rozbawionych amatorów-artystów, którzy syci dobrze zasłużonych laurów, postanowili na zakończenie tak mile spędzonego wieczoru tańczyć do upadłego.

Udana sobotnia „premiera“, złożona z „Kajcia“ Dobrzańskiego i „Dziewiczego wieczoru“ G. Zapolskiej, została przy szczelnie po raz wtóry (jak na Wieliczkę nadzwyczajnie) wypełnionej sali powtórzona z dodatkiem „Naszych bzików“ Piątkiewicza. — Rozpoczęła przedstawienie jednoaktówka „Nasze bziki“, nadzwyczajnie zabawna dla galeryi, grana bardzo dobrze. Druga jednoaktówka „Kajcio“ grana była lepiej — najlepiej jednak wypadła sztuka Zapolskiej „Dziewiczy wieczór“. Niepowołany — niżej podpisany — krytyk prowincyonalny, zachwycony nadzwyczajną maestryą autorki, która tak cudownie umiała połączyć głębie przedstawianych charakterów z wycyzelowaniem efektów scenicznych — mam jedno tylko pragnienie, mianowicie, by raz jeszcze zagrano w Wieliczce „Dziewiczy wieczór“ w tej samej obsadzie i aby na przedstawieniu obecną była sama znakomita autorka. Takiej Janki i babuni mogłaby i scena stołeczna pozazdrościć. Żywię to skromne pragnienie, że byłaby zadowolona tak z gry amatorów, jak i z całej mise en scene.

Na koniec słówko — nie pochwalnych kadzideł — ale rzetelnego uznania dla reżysera naszej scenki pana S. Wintera. *K. S.*

Z Zakopanego donoszą: Komisya klimatyczna wraz z gminą zaprowadza na zimę niektóre ulepszenia dla wygody gości. Postanowiono utrzymywać przez całą zimę odkryty deptak zimowy, a to na ulicy Marszałkowskiej od kawiarni Płonki do ulicy Sienkiewicza. Następnie uchwalono zakazać wożenia drzewa przez ul. Krupówki, a cały ten ruch przewozowy przeniesiono na ulicę Sienkiewicza. Dodatek gminny podniesiono z 42 proc. na 72 proc., aby umożliwić niezbędne wydatki budżetowe. Na Muzeum tatrzańskie uchwalono subwencyę 1.000 kor., na internat uczniów szkoły rzeźbiarskiej 500 k.

Tak gmina, jak i komisya zajmowały się gorąco sprawą najszkaradniejszą w Zakopanem, a mianowicie niesłychanem pijaństwem.

Rada gminna uchwaliła zażądać od propinatora i władzy rządowej, aby w dni powszednie zamykano szynki o 7, a w niedziele o 9 wieczór. Uchwalono dalej zwrócić się z prośbą do hr. Zamoyskiego, aby już więcej szynków w Zakopanem i w okolicy nie otwierał.

Poza Zakopanem ma być wybudowaną centralna stacya elektryczna, gdyż motory mają być poruszane ropą. Jest nadzieja, że na sezon letni będzie już światło elektryczne.

Z Trzebini donoszą nam: Dn. 5 stycznia wieczorem o godzinie $7^1/_2$ wybuchł pożar we wsi Trzebinia w przybudówce jednego z domów. — Pożar ugaszono dzięki szybkiej akcyi ratunkowej, którą kierował p. A. Kożusznik; pomagali mu dzielnie p. Karpow, zastępca komendanta posterunku żandarmeryi i wachmistrz Ślusarczyk. Straż pożarna z Trzebinii po wyrąbaniu płonącej ściany, zalała ogień wodą w przeciągu 10 minut. Szkoda wynosi około 5000 koron.

Tajemnice fakirów.

W ciekawej książce „Fakirowie w starożytnych i współczesnych Indyach“ zebrał autor niemiecki p. Schmidt bogaty materyał o Fakirach-Joginach. Na fakirów w ogólności zapatruje się autor sceptycznie, uważając ich za sprytnych oszustów, nic nie mających wspólnego z jakąkolwiek siłą nadprzyrodzoną; wyjątek wszakże stanowią właśnie Joginowie, których nauka zasługuje bezwarunkowo na zbadanie umiejętne. P. Schmidt opisuje doświadczenia niejakiego Hassana-Kana, który zresztą nigdy nie był fakirem z zawodu, ale czasem w ciasnym kółku osób dokonywał istotnie rzeczy niezwykłych. Zalecał np. jednej z osób obecnych prosić o wino; należało wtedy wyciągnąć tylko rękę za drzwi lub pod stół, a w tejże chwili w ręku znajdowała się butelka z etykietą znanej w Kalkucie firmy; tą samą tajemniczą drogą ukazywały się ciastka, cygara itp. Hassan równie chętnie pokazywał to w wagonie, w podróży.

Ciekawe „cuda“ niejakiego Gowindoswanima, opisuje jeden z naocznych świadków seansu: Rozsypaliśmy drobny piasek po podłodze; ja zaś usiadłem przy stole, mając w ręku ołówek i arkusz papieru białego; fakir położył ostrożnie laskę drewnianą na piasku i oznajmił mi: W chwili, gdy laska podniesie się, możesz rysować, co zechcesz na papierze, ona odda rysunki twoje na piasku. Fakir wyciągnął rękę przed siebie, laska zaczęła się poruszać i znaczyć na piasku najwyszukańsze rysunki, kreślone przezemnie na papierze. Gdy zatrzymałem się, laska stawała nieruchomie; próbowałem zakrywać swoje rysunki, ale nie miało to żadnego wpływu na tajemniczą laskę. Fakir stał zdaleka oparty o ścianę.

Jeszcze ciekawsze jest następujące doświadczenie. Fakir bierze kłębek i podrzuca go w górę, od tego ruchu kłębek się rozwija, jeden koniec liny zwiesza się na ziemi, drugi gubi się w przestrzeni wobec zdziwionego tłumu. Wtedy fakir rozkazuje małemu chłopczykowi wleść po linie w górę, chłopak zręcznie podskoczył i wkrótce znikł w wysokościach, fakir kilka razy rozkazuje chłopcu wracać, ale napróżno... wreszcie schwyciwszy nóż, sam podnosi się po linie i znika z oczu widzów. Tak trwa kilka minut... z góry dają się słyszeć rozpaczliwe krzyki i spadają kolejno okrwawione głowa, ręce, nogi, tułów nieposłusznego chłopca. Tłum z trudnością hamuje oburzenie, fakir zaś, jakby chcąc naprawić skutki swego niepohamowanego gniewu, składa starannie członki dziecka, które w oczach widza zrastają się, nabierają życia i wkrótce stoi przed czarodziejem uśmiechnięty chłopczyna.

To przedstawienie urządzali Joginowie nieraz. Jest ono szczegółowo opisane w protokóle, podpisanym przez licznych świadków tego dziwnego zjawiska. Jakież byłoby ich zdziwienie, gdyby zobaczyli fotografię Amerykanina, ilustrującą te objawy: w najtragiczniejszej chwili, fakir i jego mały towarzysz siedzą nieporuszeni na ziemi i oprócz nich nic nie widać. Otóż fakir tylko opowiada, co ma się zdarzyć, a publiczność pod wpływem słów jego i zaklęć, widzi niestworzone rzeczy. Mniej nerwowa błonka fotograficzna nie mogła się poddać suggestyi czarodzieja. Publiczność zaś była zahypnotyzowana. Tak tylko można sobie to zjawisko wytłomaczyć.

Sędzia francuski w Chanoernagor, p. Jacolliot opowiada jeszcze o innym doświadczeniu, tym razem jednak nie sprawdzonym fotograficznie. Fakir postawił na środku pokoju małą miedniczkę, której używają w Indyach do palenia wonności, a napełniwszy ją ziołami aromatycznymi, zaczął wymawiać zaklęcia. Sam stanął nieruchomy, jedną ręką oparty o kij bambusowy, drugą trzymał przy sercu. Sądziłem, że jak w poprzednim seansie wpadnie w sen kataleptyczny, ale nie. Widziałem, jak od czasu do czasu przykładał rękę do czoła. Naraz uczułem wstrząśnienie, a pokój napełnił się mgłą o fosforycznym świetle. Zwolna zacząłem rozróżniać szereg rąk, niektóre jakby przeźroczyste, inne naturalne. Naliczyłem 16 rąk. W chwili, gdy chciałem zapytać się fakira, czy mogę dotknąć ręki, jedna z nich wysunęła się z szeregu i uścisnęła moją. Była mała, miękka — jakby ręka kobiety. Te objawy trwały parę godzin. Jedna ręka rzucała kwiaty, inna gładziła mnie po twarzy, inna kreśliła na ścianie niezrozumiałe wyrazy, które jaśniały jaskrawym światłem, by po chwili zgasnąć.

Przy każdem zakupnie pytajmy sprzedawcę o pochodzenie towaru! Tylko tym sposobem zdołamy kupców skłonić do bojkotowania prusactwa!

Miła lokatorka.

(Szkic z bruku krakowskiego).

Panowie kamienicznicy nieraz w całej pełni zasługują na to, aby się po najdłuższem życiu smażyli w smole piekielnej, ale są też i lokatorzy, że niech ich Pan Bóg kocha!

— Dzień dobry panu — wita mię na ulicy żona pewnego woźnego pocztowego — chwała Bogu, żem pana spotkała, bo tyle mam do opowiadania, że o mało się nie zatchnę.

— O cóż chodzi — pytam, przygotowany już z góry na conajmniej półgodzinne trajkotanie.

— Widzi pan to jest tak: Pisaliście już tyle na gospodarzy, napiszcież więc jeszcze i na jednego, bo człowiek, przy tych psich czasach rady sobie z nimi dać nie może.

Taki, proszę pana, gospodarz, myśli, że Bóg wie jaki z niego makaran, a nas, żony wyższych urzędników, za nic sobie ma. Ja, chwała Panu Bogu, nie z bele jakí famili i krewnych mam wysokich i znajomości różne, a tu lada gospodarz, lada wydrwigrosz po nosie mi jeździć chce. Powiada, że u mnie pluskwy! A cóż to pluskwy, nie takie stworzenia jak i inne, a że mnie się trzymają, to już widać taka dobra krew, co i gady kontentność z niej mają. Abo mówi, że u mnie niechlujstwo. Jak mu nie recht, niech sam przyjdzie i porządek zrobi, ja ta przyzwyczajona do innego honoru, a nie do ścirek, a jak mnie z niechlujstwem dobrze, to jemu zasie. Powiada co mu nad głową pukam, a gdzie mam pukać jak nie w własnym, rodzonym mieszkaniu. Niech sie wyprowadzi, jak mu sie nie podoba. a ja za swoje grajcary taka sama wielga pani, abo i wienksza jak on. Cie go, chałupnik, mnie takij urzendnicce takie subjekcye gadać!

Abo z tym czynszem to już najgorsze utrapienie. Nima jeszcze całego pół miesionca, a on jak zwaryowany furt się upomina i upomina, jakby nie wiedział kto ja jezdem i że upominać sie u takij urzędniczki wcale nie wypada. Trudno żeby człowiek o niczem innem nie myślał tylko o głupim czynszu, nie mówie taki szewc albo krawiec, abo insza branża, co to nima żadnego wykształcenia, ale swój swego powinien zawsze szanować i wiedzieć, co znaczy taka urzendniczka jak ja. To szlafrok trzeba kupić, to sztyblety podzylować, to coś nie coś sie napić, aby ludzie widzieli kto ja jezdem, a tu lada łupiskóra o czynsz sie jeszcze upomina. Wi pan, ja myśle żeby najlepi było, jakby wszystki kaminice skonfiskowali i rozdzielili pomiędzy nas urzędniczek.

— Może pomiędzy urzędników — dorzucam drwiąco.

— Nie, pomiędzy urzędniczek, bo taki mon? jakby se chapnął kamienice, toby nic robić nie chciał i furt by udawał gospodarza, a my tobyśmy dopiero z honorem gospodarować umieli i nie znieślibyśmy, aby nam lada mazepa różności wydziwiała. A jakbym ja, niedaj Boże, oczy zamknęła, to zaraz by si ożenił i pana udawał, a jakby tak mego szlak trafił, abo go gdzie pokrenciło, tobym i honor wienkszy miała, niby jako obywatelka i prędzej by się ktoś trafił, coby mnie bidną sirotę przygarnoł do siebie. Prosze więc to wszystko dokumentnie wypisać, aby gospodarze mieli wienksze poważanie dla nas urzędniczek i o tej konfiskacyi, a ja na drugi raz znów panu coś mondrego opowim, aby ludzie wiedzieli, z kim majom do czynienia.

— Od powietrza, głodu, ognia i t. d. zachowaj, zachowaj, zachowaj nas Panie!

Prosimy odnowić prenumeratę!

Zwracamy uwagę na **bezpłatne premia** dla rocznych, półrocznych i kwartalnych abonentów, ogłoszone w gwiazdkowym numerze.

Bezpłatne premia dla abonentów.

Każdy roczny abonent otrzymuje wspaniałą historyczną Mapę Polski, albo do wyboru cenną powieść w cenie księgarskiej 4—6 kor.

Każdy półroczny abonent otrzymuje bezpłatnie kalendarz Wojnara.

Każdy kwartalny abonent otrzymuje bezpłatnie jeden tom słynnych powieści Sherloka Holmesa.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na sobotę.

Teatr miejski: „Małgorzatka“.
Teatr ludowy: „Wesoły wieczór karnawałowy“.
Koncert w restauracyi J. Zawilińskiego i Króla przy ul. Karmelickiej

Zima tegoroczna wyprawia ludziom ustawicznie niespodzianki. Nowy rok przyszedł mroźny i śnieżny, w całej południowej Galicyi mróz dochodził do 25 stopni C, a w trzy dni potem nastąpiła już generalna odwilż, tak, że ze śniegu wkrótce nie zostało śladu. Trzej królowie — jak mówią na wsi — przyjechali po lodzie, co zdaniem wiejskich wróżbitów nie wróży dobrego lata. W każdym jednak razie trudno na ten nowy rok narzekać, bo od 3 stycznia niemal mamy ciepło. — Dzisiaj temperatura wynosiła w południe 5 stopni C ponad zerem — takiego ciepła w styczniu nie pamiętamy, bo styczeń właśnie dawał się nam zawsze porządnie we znaki. Ludziska zaczynają się już nawet ciepłem tem niepokoić, bo powiadają, że jak takie ciepło, to może już niezadługo być wojna, o której tyle się mówi, że już dzisiaj nawet spowszedniała. Licho wie, co to będzie, jak tak dalej pójdzie.

Komisya zarządzająca funduszem ś. p. Prószyńskiego odbyła wczoraj posiedzenie, na którym wybrano przewodniczącym p. prezydenta m. dra Leo. Komisya ustaliła tekst odezwy o rozdawnictwo rent. Odezwa ta pojawi się niebawem we wszystkich dziennikach.

Składki na pomnik dra Jordana, nadesłali na ręce p. prezydentowej Leowej, pp.: Sienkiewiczowie 20 kor. i hr. Stanisławowie Wodziccy 20 kor.

Z teatru miejskiego. Nowość sobotnia: Małgorzatka“, powtórzona będzie w niedzielę o godz. 7-ej wieczorem. Na popołudniowem przedstawieniu (o g. 3) ukaże się „Betleem polskie“ Rydla. — „Noc listopadowa“ grana będzie w poniedziałek (ceny miejsc zwykłe). Na repertuar teatru krakowskiego wchodzą w najbliższym czasie: „Dyabeł“ Wolnara i „Lilla Weneda“ Słowackiego. Z obu sztuk rozdano już role i odbyły się próby czytane.

Najbliższe koncerty. W niedzielnym koncercie wykona artystka opery warszawskiej, p. J. Carnioli, następujący program: 1) Gounod: Arya z opery „Safo“. 2) Bizet: „Ave Maria“. 3) Rimski-Korsakow: „Elegia“; Meyer-Hellmund: „Fijołki“; Żeleński: „Łaskawa dziewczyna“; Noskowski: „Skowronek“. 4) Saint-Saens: Arya z „Samsona i Dalili“. P. Carnioli jest, jak wiadomo, uczennicą prof. Horbowskiego. P. Ładówna odegra w tym samym koncercie Beethovena Sonatę op. 27, Schumanna „Sceny dziecięce“, Paderewskiego „Legendę“ i Chopina: Nokturn, Impromptu i Walca.

We czwartek d. 14 b. m. wystąpi skrzypek Wacław Kochański, który już roku zeszłego dał się poznać krakowskiej publiczności w wieczorze sonatowym, urządzonym razem z prof. Lalewiczem. W bieżącym sezonie zdobył sobie artysta znaczny rozgłos występami w Wiedniu i w Niemczech. Zwłaszcza w Wiedniu tak się podobał, że nie tylko mógł urządzić drugi koncert, lecz nadto zaproszono go, jako solistę, na wielki jubileuszowy koncert symfoniczny z okazyi stuletniej rocznicy urodzin Mendelsohna. Bezpośrednio po koncercie krakowskim występuje p. Kochański w Berlinie z tym samym programem. Akompaniament objął w czwartkowym koncercie prof. Lalewicz.

Bilety od poniedziałku w kasie Starego Teatru, przedtem w składzie fortepianów p. Gabryelskiej.

Z teatru ludowego. Sobotni wieczór da możność ubawienia się szerokim warstwom publiczności w teatrze ludowym. Wieczór ten wypełni „Wesoły karnawałowy program“, na który złożą się śpiewy, tańce i dwie jednoaktówki ze współudziałem sympatycznego artysty p. C. Danielewskiego, który wykona szereg atrakcyjnych kupletów humorystycznych. W programie bierze udział prawie cały personal, a między innymi wykona p. Poleński oryginalny utwór muzyczny dyrygując całą orkiestrą.

Z powodu nadzwyczajnych przygotowań do sensacyjnej operetki w 5 aktach C. Danielewskiego: „Pod gwiaździstą banderą“, premiera ta odłożoną zostanie do przyszłego wtorku.

Z karnawału. Bal Towarzystwa Bratniej Pomocy kelnerów w Krakowie pod protektoratem barona Jana Götza Okocimskiego w salach Starego Teatru na dochód budowy własnego domu i szkoły zawodowej odbędzie się w dniu 9 lutego b. r.

Zgromadzenie członków „Centralnego Związku galic. przemysłu fabrycznego we Lwowie“, należących do sekcyi krakowskiej — odbędzie się 11 stycznia o g. 4 w sali Izby handl.

W Krak. Towarz. Miłośników Cytry odbył się we wtorek 5 b. m. wieczorek muzykalno-wokalny, który jak zwykle zgromadził liczną i doborową publiczność. Dobrze wybrany i pięknie wykonany program sprawił słuchaczom rzeczywistą przyjemność. Wieczorek zakończyła orkiestra trubadur-mandolinowa dwoma utworami: „Faustem“ Gounoda oraz hucznym marszem Dostall'yego „Torreador“. Niemilknące brawo było nagrodą dla wykonawców i ich kierowników.

Opłatek Tow. Wzajemnej Pomocy służby miejskiej m Krakowa odbył się dnia 6 b. m. w święto Trzech Króli, przy licznym udziale swych członków. Podczas opłatka zebrano pierwszą składkę dobrowolną na sztandar Towarzystwa.

Z klubu pocztowego. Wydział klubu urzędników poczty i telegrafu po uzupełniających wyborach na walnem zgromadzeniu w dniu 3 b. m. ukonstytuował się na posiedzeniu w dniu 5-go b. m. następująco: prezes Bronisław Smoleński, I-szy sekretarz Józef Krudowski, II-gi sekretarz Mieczysław Radewicz, I-szy gospodarz Adam Młodzianowski, II-gi gospodarz Józef Muller, kasyer Aleksander Mikulski, likwidator Edmund Klein, bibliotekarz Jan Mayer. Komisya zabawowa: Jurko

---

Zygmunt, Lubański Adam, Mizke Józef, Moszyński Bronisław, Muller Józef, Radewicz Mieczysław.

„Przyjaźń krakowska“ urządza opłatek dnia 10 stycznia b. r. o godz. 5 popoł.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia odbędzie się dn. 14 b. m. o godz. 7 wieczorem.

Kradzież w Bibliotece Jagiellońskiej. Władysław Wionczek, słuchacz praw Uniwersytetu Jagiellońskiego a następnie przez krótki czas uniwersytetu lwowskiego, dopuścił się w Bibliotece Jagiellońskiej kradzieży paru cennych książek. Na podstawie otrzymanych informacyj podajemy następujące szczegóły z życia tego ekszakademika. Wionczek jest synem woźnego Biblioteki Jagiellońskiej i jako akademik należał do paru Towarzystw akademickich, zwracając na siebie uwagę sprytem i niezwykłą ruchliwością w życiu młodzieży. W jesieni zeszłego roku podał się do Dyrekcyi skarbu we Lwowie o posadę praktykanta konceptowego, przedstawiając świadectwa z odbytych egzaminów państwowych.

Przekonano się jednak, iż świadectwa były sfałszowane, a równocześnie okazało się, iż Wionczek „pożyczał“ sobie kluczów od Biblioteki Jagiellońskiej, złożonych w mieszkaniu ojca i wykradał cenne książki, sprzedając je antykwarzom we Lwowie i Krakowie.

Policya, mimo usilnych starań, nie mogła aresztować Wionczka, gdyż zbiegł on bez śladu.

Awanturę uliczną wywołało wczoraj wieczorem o godz. 8-mej kilku pijanych żołnierzy. Zaczepiali oni przechodniów i wszczynali bójkę. Położyła temu kres policya, która awanturników zaprowadziła na odwach.

„Dobra“ koleżanka. 19-letnia służąca Helena Opioła z Raciborza, przyszła do swej koleżanki i pożyczyła od niej sukienki, bucików i chustki na „chwileczkę“, gdyż chciała się pokazać swemu narzeczonemu. Koleżanka uwierzyła Opiole, a ta ubrawszy się nie pokazała się więcej. Policya poszukuje tej uczciwej koleżanki.

Hyena emigracyjna. Na doniesienie dwóch robotników z Borowy pow. Mielec aresztowała policya krakowska niejakiego Mojżesza Izraela Frosta, agenta emigracyjnego. Frost wyprawiał obydwóch rolników do Ameryki za co wziął od nich po 340 kor. i po zapłaceniu im biletu kolejowego z Mielca do Krakowa chciał się ulotnić. W dochodzeniach okazało się, że po opłaceniu wszystkich kosztów podróży zarabiał on na każdym po 110 kor. Frosta odstawiono do sądu.

Najechany przez lokomotywę. Wczoraj wieczór o godz. 7-mej wpadł pod koła szybującej lokomotywy stróż kolejowy Antoni Czaicki. Koła odepchnęły go na bok i temu tylko zawdzięcza uratowanie. Czaicki odniósł ciężkie potłuczenia na całym ciele. Pogotowie przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

Nieznani niszczyciele. W nowo budującym się 4-piętrowym domu przy ul. Podwale, własność p. Fraenkla, popsuli jacyś nieznani sprawcy instalacyę wodociągową i to dwukrotnie w ciągu miesiąca. Sprawcy popsuli rury w dalszym przewodzie, tak, że musiano odrywać rury aż do trzeciego piętra. Szkoda wynosi przeszło 4000 kor. Policya poszukuje owych niszczycieli.

Z kroniki policyjnej. Wczoraj aresztowano dwóch awanturników, 22-letniego Henryka Wordliczka i 21-letniego Jana Nogę, który podpiwszy sobie mocno, wykrzykiwali po ulicach i dzwonili po bramach. — Policya podgórska aresztowała Grzegorza Żurka z Dębnik za nieostrożną jazdę. Żurek jadąc szybko ulicą Krakowską, potrącił latarnię i pogruchotał ją zupełnie. — Za kradzieże kolejowe aresztowano Marcina Kozła z Płaszowa.

Podczas rewizyi znaleziono u niego w mieszkaniu wiele rzeczy pochodzących z kradzieży jak sukno, drogie materye i garderobę. Kozła odstawiono do sądu.

Repertuar teatru miejskiego:

Niedziela pop.: „Betleem polskie“.
Niedziela wiecz.: „Małgorzatka“.
Poniedziałek: „Noc listopadowa“.
Wtorek: „Małgorzatka“.
Sroda: „Ojciec i syn“.
Czwartek: „Małgorzatka“.

Repertuar teatru ludowego:

Niedziela popoł.: „20 000 nagrody“.
Niedziela wiecz.: „Szalony pomysł“.
Poniedziałek: Zamknięty.
Wtorek: „Pod gwiaździstą banderą“.
Czwartek: „Warszawa w nocy“.

Sytuacya w Austryi.

Akcya bar. Bienertha. — Zamiast gabinetu „koalicyjnego“ gabinet „koncentracyjny“. — Srodki na uzdrowienie parlamentu: reforma regulaminu, spauszalowanie dyet poselskich.

Odnowienie koalicyi i utworzenie gabinetu parlamentarnego napotyka na wielkie trudności. Z Wiednia donoszą, że chrześcijańsko-socyalni nie wezmą udziału w rokowaniach o parlamentaryzacyę gabinetu, dopóki niema widoków trwałego istnienia koalicyi i zawarcia jakiejś ugody między Czechami a Niemcami. Przed zapewnieniem bowiem zgody, ani koalicya, ani gabinet parlamentarny nie miałby powodzenia.

Bar. Bienerth nie daje jednak za wygrane — i zgodnie z austr. systemem *des Fortfrettens* (łataniny sobotnim sztychem na niedzielny targ) myśli o gabinecie „koncentracyjnym“, t. j. gabinecie, w którymby zasiadali także wybitni posłowie, mający wpływ na swe kluby, a nie potrzebujący przyjmować za nie odpowiedzialności.

Bar. Bienerth wydobył obecnie jeszcze jeden środek na uzdrowienie parlamentu, a mianowicie reformę regulaminu obrad Izby. Chodzi przedewszystkiem o zrobienie miejsca na przedłożenia rządowe i podział posiedzeń parlamentarnych na „tłuste“ (rządowe) i „chude“ (poselskie).

Potrzebę reformy regulaminu odczuwają wszystkie stronnictwa, ale czy na reformę w duchu rządowym wszystkie większe stronnictwa się zgodzą, jest dotąd niepewne. Wobec tego jednak, że rząd łączy reformę regulaminu z spauszalowaniem dyet (8000 kor. rocznie dla każdego posła) — zgoda parlamentu na obie reformy nie jest wykluczona.

W ten sposób do czasu zebrania się Rady państwa, co nastąpi dnia 26 b. m., możemy mieć dwie reformy parlamentarne: gabinet koncentracyjny, jako firmę na zewnątrz, reformę regulaminu jako środek na bole wewnętrzne i spauszalowane dyety, jako smarowidło parlamentarne, które położy już raz kres demoralizowaniu parlamentu przez groźbę wstrzymania wypłaty dyet.

Baron Bienerth zamierza także ewentualnie jeszcze pomnożyć ilość ministerstw i utworzyć nowe ministerstwo komunikacyj (wyodrębniając jeden dział ministerstwa handlu).

„Neue Freie Pr.“ donosi, że **parlament zbierze się dopiero 26 b m.**

Zjazd demokratyczno-narodowy we Lwowie.

Przez dwa dni toczyły się we Lwowie obrady bardzo licznego Zjazdu stronnictwa demokratyczno-narodowego pod przew. dra Pawlikowskiego. W obradach wzięło udział przeszło 600 delegatów, w tem **z górą 400 włościan.** Na pierwszem posiedzeniu pos. German zdał sprawę z działalności klubu parlamentarnego stronnictwa, podnosząc, że obecne prezydyum Koła energicznie występuje przeciw trójprzymierzu. Sprawozdanie to uzupełnił prezes Koła polskiego **Głąbiński**, który zdał sprawę z działalności Koła polskiego za rok ubiegły i ze zdobyczy odniesionych w budżecie na r. 1909.

Co Koło polskie zdziałało?

Mylne i złośliwe są pogłoski — mówił dr Głąbiński, rozsiewane po niektórych pismach, jakoby znaczenie demokratycznego Koła polskiego i jego prezydyum zmalało. Dość wskazać na budżet na rok 1909, który mieści około 19 milionów koron więcej wydatków na Galicyę, niż w roku 1908, aby się przekonać, że pogłoski takie mają złośliwą tendencyę. Koło polskie nie pozwoliło w ostatnim roku uronić niczego z naszych praw narodowych i może się przeciwnie poszczycić pewnemi ważnemi zdobyczami narodowemi. (Dr Głąbiński wymienia szczegółowo wyniki działalności Koła).

Główny jednak nacisk kładzie Koło polskie na obronę praw narodowych i na urzeczywistnienie naczelnego postulatu politycznego, mianowicie zdobycia dla kraju jak najszerszej autonomii.

Rezolucye narodowej demokracyi.

Zjazd po dwudniowych obradach i wysłuchaniu wielu referatów (dra Adama, dra Grabskiego, Buzka i i.) powziął szereg rezolucyj.

Uchwała komitetu głównego zwraca się do członków stronnictwa z wezwaniem, aby energicznie pracowali nad tem, by nie dopuścić w polityce naszej do oczywistego faworyzowania żywiołów rozkładowych, oraz zawiera stanowczą przestrogę dla przedstawicieli władz naszych, aby w dalszem działaniu zechcieli się kierować interesem polskiego narodu, a nie oportunizmem, czerpiącym główne wskazania w krótkowidzącym centralizmie wiedeńskim.

Dalej uchwalono rezolucyę w sprawie autonomii, wzywającą posłów sejmowych i parlamentarnych stronnictw, aby z całą energią czynili starania o zdobycie dla kraju szerokiej autonomii we wszystkich kierunkach życia publicznego i trwałe zabezpieczenie samodzielności kraju przez konstytucyjną odpowiedzialność namiestnika przed Sejmem. Nadto Zjazd polecił komitetowi głównemu rozwinięcie szerokiej akcyi społeczeństwa, celem skutecznego poparcia autonomicznych postulatów w Sejmie i w parlamencie.

Wreszcie uchwalono szereg rezolucyi w sprawie **rolniczych** postulatów krajowych.

Wreszcie uchwalono następującą rezolucyę w sprawie **reformy wyborczej do Sejmu**:

„Zjazd stronnictwa apeluje do Sejmu, aby ze względu na przyszłość autonomii kraju i na niezależność składu naszej reprezentacyi od centralnego rządu, przeprowadził, nie zwlekając, gruntowną reformę swej ordynacyi wyborczej, znoszącą kurye dzielące naród na stany, opierającą Sejm na równie szerokiej, jaką ma parlament podstawie wyborczej i wprowadzającą kataster narodowy do okręgów wyborczych Galicyi wschodniej. Zjazd wyraża przekonanie, że wprowadzenie katastru narodowego do ordynacyi wyborczej, zarówno sejmowej, jak parlamentarnej — jest postuatem narodowym“.

Pos. Buzek wygłosił referat w kwestyi ruskiej, poczem nastąpiły referaty prof. Balasicsa i pos. Battaglii. Uchwalono rezolucyę, wyrażającą potrzebę obrony narodowej i utrzymania narodowego stanu posiadania, potępiającą pobłażliwość dla osób i partyj ruskich, czynnie objawiających swą nienawiść do Polski, oraz wzywającą wszystkich członków stronnictwa do czuwania w tej sprawie.

W sprawie zabezpieczenia utrzymania polskiego charakteru uniwersytetu we Lwowie wezwano posłów stronnictwa, aby postarali się o zabezpieczenie praw języka polskiego w uniwersytecie jako urzędowego i wykładowego.

Następnie przemawiał pos. Fr Tomaszewski, referent w sprawie szkolnictwa. Uchwalono szereg rezolucyj w sprawie zakładania szkół polskich ludowych i średnich, zwłaszcza na kresach zachodnich, w sprawie wydatniejszego subwencyonowania gmin funduszami z pożyczki 10-milionowej na utrzymanie szkół, oraz w sprawie usunięcia dwutypowości szkół i wyrugowania języka niemieckiego ze szkół ludowych.

Przy wyborach do prezydyum wybrani zostali: dr Jan Gwalbert Pawlikowski jako prezes, a jako wiceprezesi: dr Ludomił German, dr Ernest Adam i dr Stanisław Grabski.

Niebezpieczeństwo wojny.

Widmo wojny zawisło nad Bałkanami — i zdaje się, że z nastaniem wiosny coraz wzrastające naprężenie stosunków objawi się gwałtownym wybuchem. Wyraziliśmy wczoraj przypuszczenie, że wojna pozostanie zlokalizowaną na terenie austryacko-serbskim, jednakowoż dziś przytoczymy ostrzegawcze głosy, przewidujące rozszerzenie konfliktu i zawikłanie **Turcyi** oraz **Bułgaryi** w operacye wojenne.

(Telegramy „Nowin“).

Zarządzenia wojskowe w Bośni.

Wiedeń. Do „N. fr. Presse“ donoszą, że w Mostarze i Serajewie tworzą się **cztery nowe szwadrony górskiego trenu,** oraz, że cały korpus XV. otrzymał skrzynie do gotowania nowego systemu, zamiast kuchni polowych, których nie można używać w **kampanii górskiej.**

(Przy tej sposobności zaznaczamy na podstawie wiarygodnych informacyj, że zarząd wojskowy nie zamierza już wysyłać więcej batalionów galicyjskich do Bośni. Załoga w Galicyi nie ma być już bardziej uszczuplana. Obecnie w razie potrzeby dalszego „uzupełniania XV. korpusu w Bośni“, użyte będą pułki węgierskie).

Berlin. Do „Berl. Zeitung am Mittag“ donoszą z Konstantynopola, że wysoko położona osobistość rozmawiała wczoraj z wielkim wezyrem, który oświadczył, że **nie wierzy już w możliwość utrzymania pokoju.** Osobistość ta twierdzi, że ma w ręku dowody, iż **wojna dla Austryi do kilku miesięcy jest nieuniknioną. Uważa też za nieuniknioną wojnę turecko-bułgarską.**

Wojska bułgarskie na granicy Serbii.

Belgrad. „Polityka“ donosi, że **Bułgarya gromadzi znaczne wojska koło Carybrodu** na granicy serbskiej.

Stanowisko Anglii.

Berlin. „Voss. Zeitung“ ogłasza artykuł, w którym znany i poważany austryacki historyk dr Friedjung twierdzi, jakoby angielski sekretarz stanu Grey powiedział w Londynie do Milowanowicza: „Mogę wam tylko radzić, **żebyście Austryę zaatakowali,** skoro was tylko sprowokuje“.

Londyn. „Times“ omawiając ostry artykuł „N. Fr. Presse“ przeciw Anglii pisze, że w Wiedniu panuje rozdrażnienie z powodu złej polityki bar. Aehrenthala, a to rozdrażnienie objawia się w napaściach na Anglię, bo żaden inny kraj nie zniósłby tego. „Times“ twierdzi, że Pallavicini zamiast Turcyi przedłożyć możliwy do przyjęcia kompromis, wobec prezydenta tureckiej Izby Achmeda Rizy wygłosił cały odczyt o niewieściwości bojkotu i to w tonie groźby. Sądzićby należało, że tak Aehrenthal jak Pallavicini powinni już zrozumieć, że taką pseudobismarkowską metodą do celu nie dojdą.

Turcya przeciw aneksyi Krety.

Konstantynopol. Dzienniki tureckie zajmują się bardzo żywo kwestyą kreteńską. Wszystkie dzienniki w bardzo ostrych wyrazach występują przeciw Grecyi i oświadczają, że **bez rozlewu krwi Kreta nie zostanie oderwaną od Turcyi.**

Rokowania austro-tureckie.

Frankfurt. „Frankfurter Zeitung“ donosi z Konstantynopola: Prezydent parlamentu Achmed Riza konferował z ambasadorem Pallavicinim, któremu oświadczył, że Turcya prócz odszkodowania żąda autonomii dla Bośni, choćby pod protektoratem cesarza Franciszka Józefa.

Wszyscy przeciw Austryi.

Konstantynopol. „Ikdam“ donosi, że studenci bułgarscy wyrazili życzenie wzięcia udziału w metingu tureckim przeciw aneksyi Bośni. Propozycyę z wdzięcznością przyjęto.

Na gruzach Messyny i Reggio.

Telegramy „Nowin“.

Rzym. Jenerał Mazza telegrafuje z Messyny: Poszukiwania za żyjącymi jeszcze trwają bez przerwy nie tylko w dzień, ale także nocami przy oświetleniu pochodni.

Rzym. W Messynie wykopano jeszcze jednego żyjącego człowieka, który 8 dni przepędził pod gruzami i jest tak osłabiony, że nie może nic mówić. Koło Messyny urządzono 8 cmentarzy, na których grzebią dziennie przeciętnie po 1000 zwłok.

Rzym. Pod przew. króla odbyła się narada ministeryalna w sprawie odbudowania zapadłych miejscowości. Na ten cel potrzeba — jak obliczają — w ciągu 3 lat 300 milionów kor. Rząd rozpoczął już rokowania z grupą finansową. Z zagranicy nadeszło dotąd ze składek przeszło 30 milionów koron.

Rzym. Król prócz ofiarowanych już 200.000 lirów przeznaczył jeszcze 1,000 000 lirów dla ofiar katastrofy.

Zapowiedź nowych katastrof.

Rzym. Dyrektor obserwatoryum we Florencyi ogłasza ostrzeżenie, że jego zdaniem na miejscu katastrofy jeszcze przez trzy lata powtarzać się będą trzęsienia ziemi.

Monte Leone. Wczoraj wieczorem o godz. 6 min. 37 było tutaj dość silne trzęsienie ziemi, które zaniepokoiło ludność.

Palmi. Wczoraj o godz. 7 wieczorem było tu trzęsienie ziemi, które uszkodziło stojące jeszcze domy.

Konstantynopol. Na wczorajszej radzie ministrów uchwalono wysłać do Włoch 200 000 franków a conto publicznych składek zarządzonych w Turcyi na rzecz ofiar katastrofy w południowych Włoszech. Na wypadek gdyby składki do tej wysokości nie doszły, resztę pokryje rząd,

ZE ŚWIATA.

„Bestjolki“. Co to za stwory? Jest to ostatni figiel paryski, estetyczny i wdzięczny, zastępujący *confetti i serpentyny.*

Są to wielobarwne motyle, błyszczące libelule, złotoskrzydłe chrabąszcze, tęczowe muszki i inne lśniące robaczki, obsadzone na malutkich ostach, które w przelocie przytknięte, czepiają się fraków, domin i sukien, na znak uznania, sympatyi lub porozumienia.

W Warszawie na kiermaszach i balach redutowych „bestyolki“ znalazły wielkie uznanie.

Nadesłane

za które redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Bojkotujmy prusactwo przy wszelkich okazyach! Wystrzegajmy się kupowania wyrobów pruskich i wogóle niemieckich.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka